Rok I. Lwów, niedziela 24. lutego 1907. Nr. 34.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Posłowie ruscy złożyli do laski marszałkowskiej

projekt zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej.

Wedle ich projektu po odtrąceniu głosów wirylnych, które zatrzymują, reszta mandatów w ilości 148, dzieli się na dwie grupy: z miast i miasteczek 37, a ze wsi 111.

Żądają oni równego, powszechnego i tajnego prawa głosowania, oraz półrocznego osiedlenia się.

Bezwątpienia, że sprawa zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej i dyskusya nad nią będzie kulminacyjnym punktem wielu gorących rozpraw, jakie w Sejmie tegorocznym toczyć się będą, zdaje się jednak, wnioskując ze wszystkich oznak — że do definitywnego załatwienia tej kwestyi obecnie jeszcze nie przyjdzie.

Po wyczerpującej dyskusyi, projekt będzie najprawdopodobniej

zwrócony Wydziałowi krajowemu

z poleceniem uzupełnienia i przedłożenia go napowrót pełnej Izbie w jesieni.

Koło polskie

w Berlinie ukonstytuowało się, wybierając prezesem ks. Ferd. Radziwiłła, wiceprezesem Leona Czarlińskiego, sekretarzem Jantę Połczyńskiego, zastępcą sekr. Naiepralskiego, a kwestorem Sasa Jaworskiego. Do komisyi parlamentarnej weszli: Radziwiłł, Czarliński, Dr. Starzyński, a zastępcami ich zostali: hr. Milczyński i ks. Brandys.

Regencya poznańska

z przyzwolenia ministerstwa, nakazała od Wielkiej nocy (w tym czasie w Niemczech rozpoczyna się rok szkolny) przyjmować tylko takie dzieci polskie do szkół średnich, które wykażą, że rozumieją dostatecznie po niemiecku, i mogą odpowiadać w tym języku na zadawane im pytania.

Prześladowania

więc nie tylko nie ustają — ale przeciwnie wzmagają się, czego innym dowodem znów fakt, że w gimnazyum w Ostrowie

wydalono 18 uczniów Polaków

li tylko za to, że ich rodzeństwo bierze udział w strejku szkolnym.

Z tego samego powodu wydalono także z gimnazyum w Gnieźnie 8 uczniów.

Z Wiednia

donoszą, że minister oświaty zezwolił, ażeby dziewczęta prywatystki brały udział w niektórych wykładach publicznych w gimnazyach w klasach — razem z chłopcami.

Gdyby to się sprawdziło, byłoby istotnie nielada zdarzeniem, a rozporządzenie takie stanowiło krok wielki naprzód na drodze równouprawnienia kobiet.

Krok także naprzód w sprawie

uwolnienia ruskich studentów

od winy i kary za hajdamacki napad na lwowski uniwersytet, chcieli uczynić byli posłowie do Rady państwa

Barwiński, Romańczuk i Wasilko,

ogłaszając w *Neue Fr. Presse* długie artykuły, w których ujmują się za studentami ruskimi we Lwowie, twierdząc, że nie popełnili oni nic złego, i przedstawiając ich jako ofiary nietolerancyi polskiej i sądów galicyjskich.

Płaczą więc ci wierni synowie Rusi w objęciach zacnej damy z *Fichtengasse,* płaczą nad losem i nędzą, nad prześladowaniem i gorzką dolą młodzi ruskiej, która we własnym kraju i na własnych śmieciach uniwersyteckich nawet bronić się nie może, przeciw rozbojowi i uciskowi żelaznemu Polaków.

Wstrętna obłudnica leje łzy krokodyle razem z szanowną trójcą ruską, radaby ująć miotłę w swe brudne ręce i wymieść jak najprędzej nasz uniwersytet z katedr polskich.

Śmiech doprawdy porywa, że też zawsze swój swego znaleźć musi, choć gdzie Lwów, Czerniowce, a gdzie Wiedeń; wspólny jednak teren nienawiści wszystkiego co polskie, nie zna granic oddalenia.

Z Londynu

donoszą, że wczoraj krążyły tam pogłoski o zamachu na cara.

Pogłoski te tem większą znachodziły wiarę, że dom Rotszyldów rzucił był na targ pieniężny papierów rosyjskich na sumę przeszło 3 miliony funtów szterlingów. Wskutek tej podaży papiery rosyjskie znacznie spadły, lecz pogłosek o zamachu na cara dotąd nie potwierdzono.

Rabuś w spódnicy.



Natomiast sprawdza się, że

czarne sotnie w Odessie

poraniły i poturbowały wielu obcych poddanych — że konsulowie obcych państw rzeczywiście telegrafowali do Petersburga z prośbą o opiekę, wobec czego Stołypin nakazał śledztwo.

U 60 członków związku ludzi ruskich

znaleziono broń i resztowano ich.

Również postanowił minister spraw zagranicznych na przedstawienie pełnomocników mocarstw zagranicznych — wezwać jenerał-gubernatora Odessy Kaulbarsa — ażeby wystąpił jaknajprędzej i najenergiczniej przeciw tak zwanej „białej gwardyi“.

Zatonięcie parowca „Berlin“.

Dziś przyszły dalsze szczegóły tej okropnej katastrofy. Donoszą mianowicie: Wczoraj do godz. 6-tej wieczór znaleziono 33 trupów osób, które zginęły na parowcu „Berlin“, w tem zwłoki 6 kobiet i jednego dziecka. Według ostatnich wiadomości, na szczątkach parowca znajdują się jeszcze 4 osoby, jednakowoż łodzie ratunkowe nie mogą się do nich zbliżyć. Część poczty rybacy odnaleźli.

W chwili nastania nocy, prawie pewnem było, że jest jeszcze kilku ludzi na szczątkach rozbitego okrętu, które nie zupełnie jeszcze znikły pod wodą. Ratunkowa łódź parowa przez cały dzień wznawiała usiłowania podpłynięcia ku rozbitkom, ale wszystkie próby były daremne. O północy łódź raz jeszcze miała wypłynąć, gdyż morze się trochę uspokoiło. Kapitan miał nadzieję, że uda mu się zbliżyć do okrętu. Dotychczas wydobyto 35 trupów.

Jak dzienniki tutejsze z Roterdamu donoszą, kapitan marynarki, który znajdował się w zatopionym okręcie „Berlin“, oświadcza, że przyczyną katastrofy było fałszywe ustawienie sygnałów na wieży w porcie Hoek, które wprowadziło w błąd sternika. Dzienniki podają szczegółową listę pasażerów, wśród których znajdują się nazwiska pp. Serabińskich z Krakowa.

(Księgi adresowe miasta Krakowa — a są ich aż dwie — niezawierają nazwiska Serabińskich. Jest w Krakowie tylko wdowa p. Franciszka Serafińska i malarz B. Serafiński. Zapewne więc do nich lub do kogoś z ich rodziny odnosi się wiadomość o utonięciu pasażerów tego nazwiska. *Uw. Red.).*

Dalsze wiadomości brzmią:

Wczoraj o godzinie 8-mej rano przybył okręt „Clayton“, który zatrzymał się koło rozbitego parowca „Berlin“ i czynił daremne przygotowania ratunku, które trwały kilka godzin. Gdyśmy już nikogo nie widzieli na pokładzie „Berlina“, — opowiada jeden z pasażerów — odjechaliśmy. Pasażerowie i załoga rozbitego statku stali grupami koło salonu dla palących. Kiedy zbliżyliśmy się, dochodziły nas wołania o pomoc, ale zdawało się, że wśród rozbitków nie było paniki, lecz raczej panował porządek. Wszyscy mieli pasy ratunkowe. Było razem jeszcze 100 do 200 osób. Gdy szczątki statku się rozpadły, podróżni w jednej chwili runęli do wody i przed naszemi oczami zginęli w falach. Słyszeliśmy jeszcze straszne ich krzyki. Na pozostałych resztkach okrętu widzieliśmy jeszcze onegdaj kilku żywych ludzi. Kapitan Dale uczynił wszystko, ażeby przynieść im pomoc. Próbowano rzucić im liny, co jednakże się nie powiodło z powodu gwałtownych fal. Osób naturalnie nie mogliśmy rozróżnić, tylko poszczególne gromadki.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

— Czegóż to sobie pan Dobrodziej życzy? zapytał ostatni, z trudnością tłumiąc uśmiech na widok tej trójki.

— Chwałaż ci Panie, że jakąś polską duszę tu znajduję! — zawołał pan Damazy, wypadając z roli konfidenta jego Ekscelencyi. — Otóż chciałem ja w jednej sprawie z ministrem się rozmówić...

— To będzie ciężko... — przerwał służący.

— Może kawę pije? to ja poczekam.

— Ekscelencyi niema tu w tej chwili.

Pan Damazy powiódł do koła desperackim wzrokiem i rzekł do Maćka:

— A mówiłem, że pójdzie na miasto.

Służący, nie będąc jeszcze całkiem pewny, czy jakiego marszałka galicyjskiego ma przed sobą, czy też zwykłego szlachcica, pozującego na „grubą rybę“, poprosił pana Damazego, aby się na chwilę zatrzymał, a sam poszedł informacyi zasięgnąć, co ma z kontuszowcem i z jego asystą zrobić. Otrzymawszy polecenie, by pana Kociubińskiego do jednego z niższych urzędników, do Polaka, celem bliższej eksplikacyi zaprowadził, wrócił do przedpokoju i zawezwał pana Damazego, aby się za nim udał. Wyszli tedy do sieni i różnemi gankami dostali się przed drzwi, do jednej z oddziałowych kancelaryi wiodące. Pan Damazy będąc przekonany, że do ministra idzie, rzekł:

„Zameldujmnie pan ministrowi: Kociubiński z Ca....

— Kiedy z Jego Ekscelencyą nie można teraz mówić, przerwał służący, rozweselony tą naiwnością szlachcica, — ale tu jest jeden pan, Polak, któremu możesz pan dobrodziej powiedzieć, o co chodzi, a on już tę sprawę załatwi.

ST. POŻAROWSKI. 34

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Wyjął z przegródki biurka arkusz listowego papieru i napisał na nim po francusku:

„Monsieur Charles Presti, Riojaneiro, rue Rouge 48.

Na parowcu Bazaine przybędzie trzech pasażerów, Cezary jeden, z nim wielki towarzysz bez palca. Należy się nimi bezwłocznie zająć i uczynić to samo, co z Belmontem. Inaczej poważne niebezpieczeństwo i zupełna ruina przedsiębiorstwa. Keller“.

Telegram ten był tak niewyraźnie pisany i tyle Czarny trzęsącą się ręką narobił w nim zygzaków, że musiał go jeszcze raz przepisać, siląc się na spokój fizyczny i umysłowy.

Potem wyszedł na pokład i na poczcie okrętowej telegram nadał, pilnując do ostatka, aby wraz z innymi papierami spuszczono go do angielskiego propellera, który znów zawiózł go do portu.

W parę godzin później Marya Józefa minęła Ceutę i pruła fale Oceanu atlantyckiego.

*

Cezary, Kostek i Basztoń po zjedzeniu doskonałego obiadu, który im teraz dopiero smakował, bo poprzednio niczego się nie dotknęli prawie, udali się powoli do portu i wsiedli na parowiec, który ich przewiózł do Wenecyi. Była to bowiem najbliższa droga do Bordeaux. W Wenecyi stanęli na drugi dzień rano, i niezatrzymując się ani chwili dojechali szczęśliwie do francuskiej granicy, a ztamtąd do Bordeaux, gdzie wsiedli na wspaniały Bazaine. Ten w parę godzin później ruszył na pełne morze.

Drogę odbywali nasi towarzysze zupełnie spokojnie. Tylko na drugi dzień Basztoń zapadł na chorobę morską i długo niemógł przyjść do siebie. Kostek, który posiadał bardzo odporną i zdrową naturę, uszedł tej słabości, a Cezary co do siebie nawet nie myślał o niej, ponieważ podróż morska nie była mu czemś nowem i — według własnego opowiadania — sporą część życia na morzu spędził.

Bazaine w drodze do Brazylii miał tylko trzy postoje. Raz zawinął do portu w Lizbonie, raz zatrzymał się na Maderze i raz na wyspach Kanaryjskich. Od tych ostatnich zaś płynąć miał bez przerwy aż do brazylijskiej stolicy.

Kostek, wiedząc o tem, że poza wyspami Kanaryjskimi Bazaine dopędzi Maryę Józefę i wyminie ją, ustawicznie pytał się kapitana i oficerów okrętowych, czy możliwem jest, aby na pełnem morzu z tym parowcem Lloyda się spotkali. Tłumaczono mu, iż nieraz parowce tak blizko siebie przepływają, że poznanie ich jest bardzo łatwem, ale czasem odległość okrętów płynących na tej samej linii bywa tak wielką, że albo się wcale niewidzą, albo tylko smuga dymu wzajemny ślad ich znaczy.

W dwa dni po opuszczeniu wysp Kanaryjskich musiał Bazaine zrównać się z Maryą Józefą i w dalszym ciągu wyprzedzić ją. Ale z pokładu Bazaine statku austryackiego Lloyda niezauważono.

Monsieur Charles Presti.

P. Presti należał w Rio Janeiro do najmajętniejszych i do najbardziej „wziętych“ obywateli. Pod tem ostatniem należy rozumieć, że utrzymywał ścisłe stosunki z całem miastem, a raczej ze wszystkimi, którzy w mieście odgrywali wybitną rolę i posiadali znaczenie.

Na ulicy pana Presti mało kto znał. Każdy, spotkawszy się z nim, unikał go i zwracał oczy w przeciwną stroną, aby uniknąć przywitania się z nim. Zato dom jego, a raczej pałac na Czerwonej ulicy, był bardzo licznie odwiedzany i tu pan Presti odgrywał rolę gospodarza, o którego względy i szczególne łaski wszyscy usilnie zabiegali. Pan Presti znanym był bowiem jako właściciel największych i najwykwintniej urządzonych domów publicznych w Rio, a przytem trudnił się lichwą. Jedno i drugie wyrobiło mu olbrzymie stosunki między współobywatelami, a majątek jego liczono na miliony. Oba procedery przynosiły mu grube zyski, jakkolwiek pan Presti wypożyczał pieniądze na wcale umiarkowany procent. Czynił to jednak ze sprytnego wyrachowania, bo wiedział dobrze, że pieniądze, pożyczone od niego, powędrują z pewnością do jednego z utrzymywanych przezeń „zakładów“. Tak więc pożyczał jedną ręką, aby nieledwie drugą znów wszystko zabrać. W ten sposób pożyczki te, na pozór solidne bardzo i dogodne, były przecież w gruncie rzeczy olbrzymią lichwą tylko.

(C. d. n.)

— Ha, niech będzie i tak! rzekł pan Damazy, markotny nieco, że Ekscelencyi swym kontuszem i butami nie będzie mógł zaimponować.

Służący wszedł pierwszy do kancelaryi i szepnął parę słów do ucha siedzącemu tamże urzędnikowi. Ten podniósł się z krzesła i spojrzał badawczo na nowo przybyłych.

Pan Damazy wiedząc, iż inicyatywa do niego należy, postąpił naprzód, przytupując silnie, aby brzęk ostróg uwydatnić i rzekł:

— Jak to szanowny pan widzi, jestem ja Kociubiński z Capanowa... tak... z Capanowa... hm... hm... a z Kiszkotów się piszę. Chciałem ja zaś, panie, z ministrem pomówić...

— Z Jego Ekscelencyą — poprawił urzędnik.

— Ano tak, z Jego Ekscelencyą chciałem pomówić co do jednego podatku, jaki mi poborca nałożył, a którego płacić nie będę, chyba żeby mi łysina... hm..., hm..., chyba, że nie będzie na to innej rady, jak zapłacić.

— Jakiegoż to rodzaju ten podatek? — spytał urzędnik, siląc się na poważną minę.

— A co mnie ta, jakiego on rodzaju! Niech sobie będzie, jaki chce, ale ja go nie zapłacę, bo mi o zasadę chodzi, nie o pieniądze. Otóż niech ino szanowny pan posłucha, jak to było...

Tu zaczął pan Damazy szeroko i długo o poborcy i o Fukalskim, o dysce z pagatem i o taroku z konterką opowiadać, nie zważając na niecierpliwość słuchającego go urzędnika, który chciał kilka razy temu gadulstwu koniec położyć, ale zakrzyczany i zahuczany został przez pana Damazego, który się coraz bardziej rozpalał.

— Otóż — wywodził pan Damazy — w cztery dni po tej aferze przysyłają mi zawezwanie, abym zapłacił piętnaście guldenów i coś krajcarów dawnego podatku. Ale ja, panie, nie głupi, zaraz zwąchałem, że to łapka, i pomyślałem sobie: hola, stój Damazy! nawymyślałeś mu, to teraz nie płać, bo on cię na dudka chce wystrychnąć.

— Ależ panie...

— Jakto? nie wierzy pan kochany, że to tylko zemsta i finezya poborcy za safandułę i niedołęgę? Jak Boga kocham! głowę daję za to! Langiewiczówkę w zastaw!...

Tu palnął pan Damazy dłonią w karabelę i wstrzymał, czekając, czy urzędnik nie będzie chciał dowiedzieć się o bliższych szczegółach, Langiewiczówki dotyczących.

Ale zdaje się, że ten ostatni nie grzeszył ciekawością, bo rozmowę na właściwy temat znowu sprowadził.

— Jeżeli pan sądzisz, panie Kociubiński, że podatek został panu za wysoko lub niesłusznie wymierzony...

— Przysięgam!... — zawołał pan Damazy, podnosząc rękę do góry.

— To ta sprawa tu się roztrząśnie i rozpatrzy, a jeżliby to rzeczywiście miał być akt samowoli poborcy podatkowego, w takim razie...

— Na pohybel go! — krzyknął pan Damazy.

— W takim razie sprawiedliwość panu wymierzoną zostanie — dokończył urzędnik z surową powagą.

— Tak, panie, sprawiedliwość — słuszność — to jest u mnie fundament, to jest, panie, grunt!

— Na wszelki wypadek — ciągnął dalej urzędnik — radziłbym jednakże panu, w urzędzie ową kwotę podatkową złożyć, aby uniknąć sekwestru lub innych nieprzyjemności. Gdy sprawa zostanie zbadaną i o tyle wyjaśnioną, że pretensye pańskie są uzasadnione, to pieniądze zostaną panu bezzwłocznie wydane.

— Oddacie?... słowo?... — pytał pan Damazy.

— Sprawiedliwość i słuszność sprawy pańskiej niech mu będzie rękojmią spełnienia tej obietnicy — rzekł dyplomatycznie urzędnik.

— Ha, niech i tak będzie, zapłacę te piętnaście nowych, aby skweresu nie było; wrócą mi się one i tak prędzej czy później, jeżeli mnie tylko nie ćmicie.

— Czego panu szczerze winszuję i żegnam.

Pan Damazy, nie przygotowany na tak delikatny zwrot rozmowy, stracił głowę i chciał mechanicznie za drzwi się wynieść, gdy wzrok jego padł na Gacka, gapiącego się na plan kolejowy, wiszący na ścianie. Przypomniało się panu Damazemu przyrzeczenie, dane Szwajnogom; zatrzymał się więc już przy samych drzwiach i postąpił znowu do urzędnika:

— Łaskawco mój! mam ja tu jeszcze małą suplikacyą, którą chciałem ministrowi przedłożyć, ale że teraz do niego nie można, więc panu to w zaufaniu powierzę.

— Cóż takiego?

— Zaraz powiem, bo nie dla siebie proszę, ino dla drugich, a to i gładziej przez gardło przechodzi. Nie moglibyście wy tego brzdąca wziąć do siebie? — spytał pan Damazy, wskazując na Gacka.

(C. d. n.)

Rusini na ul. Batorego.

Po wczorajszej konfrontacyi miano dzisiaj z polecenia sędziego śledczego wypuścić na wolną stopę 15 uczestników napadu na uniwersytet lwowski. Kiedy jednak zawiadomiono uwolnionych studentów o poleceniu sędziego śledczego, nastąpiła wcale nieoczekiwana scena, świadcząca niekorzystnie o atmosferze, jaka się wśród uwięzionych pod wpływem widocznie zbyt oględnego obchodzenia się z nimi, w więzieniu śledczem wytworzyła. Uwolnieni oświadczyli kategorycznie, że z więzienia nie wyjdą, chyba wtenczas, kiedy wszyscy aresztowani zostaną wypuszczeni na wolną stopę.

Aby uniemożliwić ewentualne wyrzucenie ich z gmachu więzienia, zgłosili się jako chorzy i położyli się do łóżek. Taktykę tę obrali oni za poradą kolegów swoich z zewnątrz, którzy codziennie porozumiewają się z nimi z okien gmachu szkoły realnej. Dalsze porozumienie ułatwia im oględne postępowanie nadzoru więzień.

Wczoraj w południe wóz stacyi ratunkowej zabrał Buczyńskiego, który od dwóch tygodni zdradzał osłabienie. Buczyńskiego odwieziono do szpitala powszechnego.

Ostatecznie jednak sześciu Rusinów pozbyto się z więzienia w ten sposób, że jeden z funkcyonaryuszów oświadczył im, że wszyscy uwolnieni opuścili więzienie. Wyszli zatem z więzienia, a gdy, przekonawszy się o tem, że ich w błąd wprowadzono, chcieli wrócić, nie wpuszczono ich z powrotem.

Reszta, t. j. dziewięciu absolutnie więzienia opuścić nie chciała, oświadczając, że nie wyjdą z cel chyba razem ze wszystkimi, „choćby ich miano posiekać w kawałki". Dwukrotnie udawał się do nich prezydent Przyłuski, nakłaniając ich do zaniechania oporu i przedstawiając, że opór będzie bezskuteczny, albowiem w razie, gdyby nie chcieli dobrowolnie opuścić więzienia, zostaną wydaleni przymusowo. Za pierwszą razą — było to około godz. 1·30 po południu — oświadczyli akademicy ruscy, że skoro nie mają wszyscy być wypuszczeni na wolność, to chcą przynajmniej wiedzieć, co stanie się z resztą ich kolegów. P. Przyłuski odpowiedział na to, że odbywa się właśnie sesya Izby radnej, której obrady są poufne, po południu jednak ogłosi i muchwały Izby i że zostawia im jeszcze kilka godzin do namysłu. Na to otrzymał odpowiedź, że uwolnieni wobec tego zaczekają do ogłoszenia wyniku. Zaraz po ukończeniu posiedzenia udał się p. Przyłuski do więzienia i zakomunikował studentom ruskim uchwały Izby. Pomimo tego nie chciał żaden z uwolnionych opuścić więzienia.

Do wieczora wstrzymano się z przymusowem wydaleniem, w razie jednak dalszego oporu, wszyscy, co do których śledztwo wstrzymano, mają być dzisiaj rano bezwarunkowo przymusowo wydaleni z więzienia.

Farsa ze strajkiem głodowem trwa dalej. Jeden z uwięzionych studentów przeprosił się już wczoraj i jadł jak Bóg przykazał.

Gdy śpiewać pieśń....

Gdy śpiewać pieśń,
To chyba o tej wiośnie
Co nadejść ma,
Szeroko i rozgłośnie!
I snuć jej nić,
Jak one srebrne przędze,
Co cicha noc,
Po modrej snuje wstędze.

— Gdy śpiewać pieśń,
To rwać się z nią ku górze!
Ze szarych pól,
I w skowrończanym chórze!
— Przepełno łez,
W błagalnym niech ma głosie,
Jak zieleń traw,
Niech błyszczy się w porosie.

— Gdy śpiewać pieśń,
To pieśń, co serc nadzieje,
Jak ziarna gwiazd,
Na złoty zbiór obsieje,
A grządziel słów,
Tak zaciąć w ziemię czarną,
By trysnął plon,
I zdrowe zeszło ziarno!

M. Mayerowa.

Jak Leemann wygrał milion franków?

Nareszcie, po 10 dniach oczekiwania odnalazł się szczęśliwy człowiek, który, nabywszy na wystawie medyolańskiej los za 2 franki, wygrał pierwszą premię, t. j. 1,000.000 franków. Tym nowym milionerem jest cudzoziemiec, Szwajcar, nazwiskiem Gustaw Leemann, który przybył do Medyolanu w nocy, w jak największej tajemnicy; pragnął bowiem uniknąć interwiewów i natręctwa ciekawych.

Udał się najpierw do konsula szwajcarskiego, który skonstatował, iż Leemann posiada los prawdziwy i że ten los, oznaczony seryą 062 nr. 02485, wygrał istotnie milion franków. Następnie wicekonsul udał się z nim do dyrektora sekcyi loteryjnej wystawy, de Obleighta. Ten oświadczył Szwajcarowi, że wypłata wygranej odbędzie się w przytomności komisarzów, tego samego dnia, po upływie 6-ciu godzin.

W hotelu, gdzie zamieszkali pierwotnie, zapłacili rachunek, nadmieniając, że udają się na dworzec kolejowy. Gdy im zaproponowano automobil, podziękowali, mówiąc, że mają tylko małe torebki, więc mogą zajść piechotą.

Wygranę wypłacono mu wieczorem, o godzinie 5 w Banca Commerciale. Ile to dziesiątek, a nawet setek tysięcy losów przegranych złożyło się na ów milion p. Leemanna!

Incognito jego nie zupełnie się powiodło. Sprytnemu reporterowi *Corr. della Sera* udało się dotrzeć do Szwajcara i wymusić na nim interwiew. Leemann podał za wa-

runek, by rozmowę z nim ogłoszono dopiero po jego wyjeździe z Medyolanu. I tak się też stało.

— Jakie było pierwsze pańskie wrażenie na wiadomość; iż pan został milionerem?

— W piątek szukałem w pugilaresie za pewnym rachunkiem i natrafiłem na dwa losy loteryi medyolańskiej, które nabyłem w kiosku gazecianym u wejścia do galeryi W. Emanuela. Udałem się potem do naszego kasyera i prosiłem go, aby mi dał do przejrzenia spis wygranych na loteryi wystawowej.

— A dlaczego pan nie uczynił tego natychmiast po ogłoszeniu wyniku ciągnienia?

— Byłem zapracowany. Gdy pojawiły się w dziennikach wykazy wygranych losów, uważałem za stratę czasu rozpatrywanie się w cyfrach. Potem zapomniałem o ciągnieniu i o moich losach. Aż dopiero po 9 dniach, gdy mi kasyer podał listę wygranych, zawołałem *„c'est le bon, c'est le bon!"* Jakiego doznałem wrażenia, nie mogę powiedzieć. Wiem tylko, że krew uderzyła mi do głowy. A potem? Potem było tyle zajęcia, że zabrałem się znów do pracy.

— I pracował pan dnia następnego?

— Tak, przez całą sobotę. I tak będzie w przyszłości. Ja bez pracy żyć nie mogę.

Leemann jest człowiekiem prostym i szczerym. Jest zadowolony z życia, przywiązany do niego i nie chciałby za nic zmienić jego trybu.

W Szwajcaryi dowiedziano się już, że Leemann został milionerem. Na stacyach tłumy witały go owacyjnie, a w Romont urzędnicy fabryczni i robotnicy zasypali go kwiatami. Romont jest mieściną, liczącą 2000 mieszkańców. Leemann miał nadzór nad 150 robotnikami. W mieszkaniu zastał wielki stos listów i telegramów. Do swego otoczenia powiedział:

— Przejrzę to wszystko w nocy lub jutro z rana.

Spożył wieczerzę na dworcu kolejowym, a gdy wracał do domu, ujrzał fabrykę i całe miasteczko rzęsiście iluminowane... Świat schlebia dzieciom szczęścia.

Wilki pod Łyczakowską rogatką.

O wielkiej obławie na sześć wilków, które się ukazały pod Łyczakowską rogatką, donosi *Dziennik Polski:*

Wczoraj wieczorem przybyło do Jałowca za Łyczakowską rogatką kilku uzbrojonych w drągi gospodarzy z Krzywczyc i doniosło, że przed chwilą stado, złożone z 6 wilków, napadło pod lasem na obejście gospodarza Piwki i usiłowało dostać się do przegrody stajni, w której znajdowało się dwoje cieląt. Piwko zamknął drzwi stajni, zwołał sąsiadów i przy ich pomocy ubił trzy wilki, trzy zaś inne, mocno pokaleczone, zdołały uciec. Krzywczanie puścili się za nimi w pogoń i idąc za ich śladem, doszli na Jałowiec, gdzie wilcze ślady zgubiły się im w ogrodzie Bednarskich.

Wiadomość pojawienia się wilków, przebiegła lotem błyskawicy po Jałowcu i wszystko co żyje w tym przez Boga i magistrat lwowski zapomnianym, cichym zaścianku, porwało za broń. Chwytano co pod ręką. Łopaty, drągi, koły. Spuszczono z łańcuchów kundysy. Na czele pospolitego ruszenia Jałowczan, stanęli dwaj bracia Bednarscy, najtęższe na Jałowcu chłopcy, za nimi dwóch Patyniaków rozważnych, i czterech braci Pasierskich, małych wzrostem, a w spryt bogatych. Obok tych iście homerowskich bohaterów, stanęła ramię w ramię cała niemal ludność męska Jałowca. Animusz w tym hufcu olbrzymi. Zgiełk, gwar nie do opisania. Złożono wojenną naradę.

Ponieważ bezpośrednio do ogrodu Bednarskich, przylegają ogrody i sady Patyniaków i Czaykowskich, gęsto podszyte plantacyami porzeczek, malin i innych krzewów, naokół zaś rozciąga się z jednej strony otwarte pole, z drugiej zaś ułańska ujeżdżalnia, nie ulegało wątpliwości, że poranione wilki zaszyły się gdzieś w gąszcz któregoś z ogrodów. Myśliwi utworzyli więc długi, najeżony drągami łańcuch i runęli naprzód ławą z ogromną brawurą i krzykiem. Psy, dziwnie jakoś poszczekując, kryły się za plecami ludzi. Z tyłu wreszcie biegł na ochotnika jakiś ułan, wymachując okrutnie dobytą z pochwy szablą.

Na granicy dwu ogrodów, w kącie przez dwie ściany żywego płotu utworzonym, dojrzano wreszcie ściganą zwierzynę. Wilki były widocznie do tego stopnia zmasakrowane i tak zmęczone, że na widok zbliżających się ludzi z trudnością tylko się podniosły ze śniegu i zabrały do ucieczki. Linia obławy złamała się i pół setki ludzi z podniesionymi do uderzenia drągami rzuciło się na trójkę rabusiów. Na przedzie biegł starszy Bednarski, dopędził na ostatku biegnącego wilka i spuścił nań broń swoją. Wilk, który biegł dotychczas na 4 nogach, na 3 poskakał dalej. Pierwszy ten sukces obławy podziałał na myśliwców odurzająco, zapał wzrósł do ostatnich granic.

Wtem wyprzedzający wszystkich w biegu jeden z braci Pasierskich, znikł nagle, inni zaś myśliwi po szyję niemal w śnieg pozapadali. Pokazało się, że ostatnie wiatry naniosły w ten kąt ogrodu około 2-metrową warstwę świeżego śniegu, który dalsze ściganie wilków absolutnie uniemożliwił. Zanim zdołano się z zasp wydobyć, wilki znajdowały się już pod sąsiednim lasem PP. Benedyktynek, w którym też po chwili znikły.

W walce z kulturą, przyroda ulega... Przedmieścia nasze giną i za rok albo dwa miejsce uroczych, zacisznych ogrodów Jałowca, zajmą żelaznymi sztachetami otoczone wille, lub nawet kamienice, skończy się romantyka i nie będzie się już tam wówczas polowało. Zdaje się też, że wczorajsze polowanie na wilki było we Lwowie ostatniem.

Ciekawy wyrok.

Do smutnej kroniki katowania dzieci polskich przybywa świeżo nowa, ciekawa karta.

Przed sądem w Lesznie, w Poznańskiem, toczył się proces, znamienny dla poznańskich stosunków szkolnych. Oskarżonym był światły gospodarz Pernak ze Stwolna, który w mowie, wygłoszonej na wiecu polskim w Dubnie, miał obrazić nauczyciela Hofmanna i nauczycielkę Winkelmannową z sąsiedniej wsi Zielonogorej twierdzeniem, iż katują dzieci polskie. Trybunałowi przewodniczył radca sądowy Schlüter z Leszna, jeden z rzadkich już sędziów pruskich w Poznańskiem, odznaczających się i względem Polaków zupełną bezstronnością.

Zaraz na wtępie wywołało zamieszanie po stronie trybunału (5 sędziów) oświadczenie świadka ks. Zakrzewskiego, że i w szkole jego parafii, jakkolwiek uczęszczają do niej wyłącznie dzieci polskie, nauka religii już na najniższem stopniu odbywa się w języku niemieckim, sędziowie bowiem mieli pod ręką rozporządzenia ministeryum, według których nauka na tym stopniu ma być udzielana w języku polskim. Na uwagę jednego z sędziów, że teraz zaprowadzono w nauce języka niemieckiego w szkołach polskich nową metodę, poglądową, która umożliwia naukę nawet obcego języka bez pomocy ojczystego dzieci, radca Schlüter odpowiedział: „Ciekawy jestem, jakbym ja się tą metodą nauczył po polsku?"

Zamieszanie wzrosło atoli jeszcze, gdy cały szereg świadków zeznał, że nauczyciel Hoffmann i nauczycielka Winkelmannowa rzeczywiście w okrutny sposób katowali dzieci polskie, że dzieci te bito trzciną po głowie i twarzy, że je kopano nogami itd., gdy i dawniejsi inspektorowie szkolni przyznali, że godna ta para pedagogów rzeczywiście często przekraczała granicę chłosty, a wreszcie gdy stwierdzono, że wniesionej przez gminny dozór szkolny skargi władza wcale nie przyjęła. Radca Schlüter zaznaczył wobec tego, że ukarałby surowo nawet rodziców, gdyby dopuścili się takiego znęcania nad dziećmi. Ostatecznie gospodarza Pornaka zupełnie uwolniono od zarzutu obrazy tej pary nauczycielskiej, lecz tych katów dzieci polskich żadna zapewne kara nie spotka.

I takie stosunki panują w państwie bojaźni Bożej, w państwie, w którym głowa ukoronowana zagajając parlament zapewnia, że kroczyć będzie zawsze na czele kulturnego postępu i wzywa, by parlament błogosławił tej podróży.

Niema co mówić, piękna kultura, i jeszcze piękniejszy sposób, którym sobie torują drogę dla postępu po głowach i twarzach dzieci polskich.

Doprawdy, że bezczelności krzyżackiej niema chyba granicy, ale chyba kiedyś tym cięższy obrachunek przyjdzie jej składać przed bezstronną historyą cywilizacyi.

Wydawnictwo „Gońca Polskiego"

zwraca się niniejszem do p. Tadeusza Krzysztofowicza z przestrogą, że jeżeli nie zaprzestanie ustawicznego a nikczemnego rozsiewania plotek i oszczerstw, mających na celu *Gońcowi Polskiemu* przynieść bądź to materyalną, bądź też moralną szkodę, to będziemy zmuszeni zająć się osobą p. Tadeusza Krzysztofowicza w sposób taki, że dyrekcya Towarzystwa ubezpieczeń robotników od wypadków postawi mu alternatywę: albo oczyścić się, albo wynieść się z zakładu. I możemy ręczyć p. Krzysztofowiczowi, że będzie zmuszony obrać to ostatnie.

Od paru dni opowiada n. p. ten jegomość, że ofiarowano mu kupno *Gońca Polskiego*. O „kupnie" niema mowy. Co najwyżej *Goniec* pana Krzysztofowicza tak „kopnie", że do końca życia nie wyliże się z tych sińców...

Więc jeszcze raz, i to po raz ostatni, przestrzegamy pana Krzysztofowicza, aby pilnował raczej swych czarnych jak smoła interesów, a *Gońca* wypuścił zupełnie ze swojej opieki.

Rabuś w spódnicy.

(Do ryciny na stronie 1.)

Donosiliśmy niedawno o wypadku, gdzie akuszerka, zawołana do położnicy, rzuciła się na chorą z nożem i wymusiła na niej wydanie kilkuset rubli, poczem zeszła jeszcze do piwnicy po wrzekomo ukryte tam większe pieniądze, z czego korzystając chora zamknęła drzwi w podłodze a małą córeczkę posłała po ojca. Tymczasem za domem czekał mąż akuszerki i ten dziewczynkę biegnącą po ojca przyłapał i znów pod drzwi mieszkania sprowadził, których jednak chora kobieta otworzyć nie chciała, pomimo, że łotr dobywający się do mieszkania córeczce jej nos i uszy poobcinał. Nareszcie, gdy probował oknem wejść do izby, chora zastrzeliła go, a zamknięta w piwnicy akuszerka powiesiła się z przerażenia.

Miny prezydenta Roosevelta podczas publicznie wygłaszanej mowy.



Co dzień niesie?

Mamy — jak co roku — rozprawę budżetową w Radzie miejskiej. Mamy z tej okazyi dużo gadaniny i dużo krytyki, a tak mądrej, tak przenikliwej, że niektórzy radni żądali nawet, aby te ich mowy były stenografowane.

Na szczęście zerwał się z siedzenia radny Mokrzycki i przeciw stenografowaniu tego, co się gada, energicznie zaprotestował.

On wie, dlaczego.

Są więc — jak zwykle — rozprawy, oracye, krytyki, ale pożytku — jak zwykle — niebędzie z nich żadnego.

Nawoływania do racyonalnej gospodarki, do oszczędności, do ekonomii — są u nas jako cymbał pusto brzęczący. Stawia się na poczekalnie blaszane budki tramwajowe po kilkanaście tysięcy koron jedna — dostawy miejskie dostają się bez licytacyi w uprzywiliowane ręce — fundusze pożyczkowe gminy ulegają formalnej grabieży — dzierżawcy dóbr gminnych nieopłacają czynszu, licząc na pobłażliwość i głupotę Rady — aby dziurę w moście załkać wyjeżdża zaraz komisya cała, za której dyety nowy most zbudować by się dało — co raz jakiś funkcyonaryusz gminy jedzie za granicę, aby studyować, jak się psy na stryczek łapie, albo dziadom jałmużnę rozdaje — a panowie pre- i wiceprezydenci, zamiast o uzdrowieniu tych stosunków myśleć, radzą potajemnie i zabiegają, aby im ich prezydyalne płace podwyższono.

Że mimo takiej gospodarki jakieś zapasy kasowe mamy, któremi się tak pyszni p. Michalski, i o założeniu banku szmaciannego myślimy, to dowód w tem najoczywistszy, że głupców i dzieci Pan Bóg strzeże.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę, rzym.-kat. Romany P. †, gr.-kat. Charałampija.

W niedzielę, rzym.-kat., F. 2. Sucha, Mac. A. gr.-kat. N. o M. i F.

W poniedziałek, rzym.-kat. Anastazyi P., gr.-kat. Mełetya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Królowa Tatr“, fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 9-ciu odsłonach, napisał A. Walewski.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, na ogólne żądanie „Cyganerya“, opera w 4-rech aktach Puccini'ego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3-ech aktach K. Zellera.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem, po raz 8-my „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3-ech aktach, przez Gabr. Zapolską.

W poniedziałek po raz 1-szy (wznowienie) „Upiory“, dramat w 3-ech aktach Henr. Ibsena. — Z udziałem pp. Siemaszkowej, Ordon-Sosnowskiej, Adwentowicza (Oswald), Sosnowskiego i Feldmana.

We wtorek po raz 2-gi „Zygfryd“, drugi dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“, R. Wagnera, w 3-ech aktach, przekład Al. Bandrowskiego. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego (Zygfryd). — Nowa wystawa.

We środę po raz 1-szy (wznowienie): „Nora“, sztuka w 3-ech aktach Henr. Ibsena, z udziałem pp. Siemaszkowej (rola tytułowa), Rotter, Rybickiej, Adwentowicza, Chmielińskiego, Sosnowskiego, i Hierowskiego w głównych rolach.

Z teatru.

„Królowa Tatr“, ulubiony przez tak zw. „niedzielną“ publiczność utwór sceniczny A. Walewskiego, danym będzie dziś w sobotę po poł. dla młodzieży szkolnej w miejsce zapowiedzianego „Przeora Paulinów“, który został na później odłożony. Obecnie artyści dramatu odbywają próby z dwóch utworów Henryka Ibsena, mianowicie: z „Upiorów“ i „Nory“, z p. Siemaszkową.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 28-go b. m.). — Nowy świetny program.

Odznaczenie.

P. Franciszek Macharski, dostawca dworu i właściciel znanej krakowskiej firmy Antoni Hawełka, powołanym był przez ministerstwo handlu jako delegat z Galicyi do komitetu, urządzającego austryacki oddział wystawy jubileuszowej w Bukareszcie. — Pan Macharski brał czynny udział w pracach komitetu i otrzymał obecnie, jako odznaczenie, krzyż kawalerski królewskiego orderu „Gwiazdy rumuńskiej“.

Aresztowani rabusie.

Dwaj znani w Stryju lowelasi brukowi Kazimierz Hawas i Jan Bonecki, wypatrzywszy u p. N. znaczniejszą sumę gotówki, postanowili ją posiąść. W tym celu zaprosili oni p. N. na kolacyę do szynkowni, gdzie udając, iż sami także piją, zdołali go spoić i wyprowadziwszy na ulicę, obrabowali go, zabierając 500 koron gotówką i złoty zegarek z łańcuszkiem. Po rabunku wyjechali złoczyńcy natychmiast do Lwowa, jednak dla zmylenia pogoni drogą na Sambor. W pościgu za złoczyńcami, przybyli do Lwowa policyant ze Stryja i sam poszkodowany i odszukali obu rabusiów w hotelu pod „Złotym niedźwiedziem“ przy ul. Furmańskiej. Zawiadomiona o tem policya aresztowała obu rabusiów, znaleziono jednak przy nich już tylko 200 kor. i złoty zegarek, resztę pieniędzy prawdopodobnie zdołali ukryć.

Piwo w cegiełkach.

Duński inżynier Meardt, po wieloletnich doświadczeniach i próbach, uskutecznił doniosły wynalazek, polegający na koncentrowaniu piwa w formie trwałych cegiełek, które, rozpuszczone w wodzie, dają wyborny napój. Półtora kilograma zawiera 18 litrów płynnego piwa, które zachowuje dobroć swoją w całej pełni około pół roku. Meardt wyrabia w ten sposób z wielkiem powodzeniem rozmaite rodzaje piwa, lekkie i ciężkie. Pisma niemieckie i angielskie wyrażają się o wynalazku z największemi pochwałami. Cena butelki (w dzisiejszej formie) zniży się bardzo znacznie, bo nawet najlepsze piwo kosztować ma zaledwie 5 centów.

Strajk dzieci słowackich.

W niektórych miejscowościach słowackich wybuchł strajk dziatwy szkolnej, w Poznańskiem. Z powodu zaprowadzenia madyarskich książek szkolnych nawet przy nauce religii, wybuchło wielkie wzburzenie. Rodzice zabronili dzieciom uczęszczać do szkoły dopóty, póki książki madyarskie nie będą wycofane. Władze szkolne wdrożyły śledztwo przeciw rodzicom dzieci.

Pech socyalistów.

Nietylko w Niemczech, ale i we Włoszech źle się dzieje panom towarzyszom. Socyalistom włoskim — jak podaje *Gelb-Arbeiter Zeitung* — nie wiedzie się w ostatnich czasach. Jeden z przywódców ich, słynny adwokat Luigi Salvatori, zaaresztowany został w tych dniach w Genui pod zarzutem kradzieży połączonej z oszustwem. Drugi agitator, Scarannuccia, sekretarz socyalistycznej giełdy pracy w Medyolanie, ulotnił się, pozostawiając pustki w kasie giełdy. Trzeciego apostoła „państwa przyszłości“, signora Ferri, spotkała przygoda bolesno-komiczna. Ferri objeżdżał Liguryę, wygłaszał odczyty. W czasie odczytu w Lestri-Pobenta, w teatrze Verdiego, Ferri, uniesiony zapałem, nie patrząc gdzie stąpa, w chwili, w której rzucał przekleństwo na burżuazyę całego miasta, wpadł w otwór w budzie suflera i znikł z oczu słuchaczom. Epizod ten wywołał homeryczny wybuch śmiechu. Potłuczony mówca z trudnością dokończył mowy, co chwila przerywanej wesołością słuchaczy.

Łapidusza w kozie.

P. Natan Korkes „robi w socyaliźmie“. Robota brudna, ale nietrudna. Pohałasuje na ulicy, nakiwa palcem w bucie całemu porządkowi świata, naobiecuje głupcom furę gruszek na wierzbie, zanuci „Czerwony sztandar“, każe sobie zato wszystko dać jakieś honoraryum z funduszu partyjnego i już uchodzi za „wybitnego działacza“.

Pod jesień zeszłego roku zachciało się panu Natanowi laurów wojennych i z okazyi jakiegoś zgromadzenia wiódł tłum ku szybom budki *Słowa Polskiego* w pasażu Mikolasza. Ale tu zastąpił mu drogę komisarz policyi Łukomski. Między wodzem Korkesem, a komisarzem powstała kontrowersya, podczas której *Natan der Tapfere* obraził komisarza. Ten kazał policyantom rozpędzić tłum, a Natana wziąć w jasyr. Przedwczoraj zaś odbyła się przed zwykłym trybunałem karnym rozprawa, podczas której pan Korkes był bardzo malutki i niewinny. Sąd zkazał go na 6 dni aresztu bez zamiany na grzywnę.

Żołdaki moskiewskie w Galicyi.

O naruszeniu granicy przez rosyjskich żołnierzy donosi nam nasz korespondent (*C*) z Czortkowa:

Przed paru dniami około godziny 5 po obiedzie przyszli do wsi Ostrężnicy dwaj żołnierze rosyjscy z posterunku „Kochman“ i wszedłszy do najbliższej chaty zażądali od gospodyni, Maryi Lasoń, okowity.

Pijąc ją i zabawiając się między sobą, bo wystraszona kobieta zamknęła się w komorze, przebyli tam do wieczora, poczem, udali się do chaty Sebestyana Małana, gdzie, zastawszy drzwi zamknięte, rozbili je pałaszami i wtargnąwszy przemocą do środka znowu gwałtownie dopominali się o wódkę. Wystraszony gospodarz uciekł wraz z żoną i córką na strych, mała dziewczynka wlazła pod łóżko, zaś parobek pogonił po sąsiadów.

Nim nadbiegli sąsiedzi, żołnierze rozbili skrzynię, rozrzucili sprzęty, jakby szukając za czemś lub za kimś, co dokładnie z pod łóżka dziewczynka widziała — a w końcu, usłyszawszy nadbiegających włościan, umknęli do poblizkiego lasu.

Z policyi.

Kierownik kancelaryi parafialnej przy katedrze, doniósł policyi, że przed kilkoma dniami zgłosił się do niego niejaki Gabryel Gabryeli, z prośbą o potwierdzenie świadectwa ubóstwa, które rzekomo potrzebne mu było do przyjęcia na oddział rzeźby w szkole przemysłowej we Wiedniu. Gabryeli chodził z tem świadectwem i wyłudzał datki na podróż do Wiednia. Ponadto ukradł poduszkę służącej u p. Kazimierza Lewickiego. Oszusta dotychczas nie schwytano.

Stójkowy Antoniszyn sprowadził na policyę małe „cyckowe“ ciele, maści białej z czarnemi płatkami, które błąkało się po ulicy Kaźmierzowskiej. Po pewnym czasie zgłosił się po zgubę Leib Borgner z Zamarstynowa, utrzymując, że ciele uciekło mu z wozu.

P. Julian Falkiewicz zgubił srebrną papierośnicę wartości 60 koron.

Wczoraj po południu zauważył stójkowy na ulicy Sobieskiego, że jakiś człowiek chodził od bramy do bramy i czegoś szukał. Zapytany kim jest, miał odpowiedzieć, że trudni się kradzieżą i jest złodziejem. Sprowadzony na inspekcyi zaprzeczył wszystkiemu. Nieznajomego osadzono w areszcie.

P. Wilhelmowi Lancetowi, kontrolorowi pocztowemu, skradziono z surduta w pokoju 50 koron, w chwili, gdy tenże spał. Podejrzenie padło na praczkę Katarzynę Piotrowską, która w kuchni krzątała się. Wysłany agent podczas rewizyi znalazł 20-koronowy banknot, zaszyty w kaftaniku Piotrowskiej, które miała otrzymać za usługi w poprzedniej służbie. Piotrowską osadzono w areszcie aż do sprawdzenia u poprzedniej chlebodawczyni co do osoby obwinionej.

Szmul Stromer oskarżył Szczepana Granata o kradzież 3 kiszek i 17 szyjek gęsich. Granat miał wydostać te smakołyki z zamkniętej szafy w sieniach i zabierał się już do odejścia, gdy nadszedł Stromer. Wtenczas Granat porzucił zdobycz na ziemię. Mimo to dostał się w ręce właściciela i siedzi — w kozie.

Znęcanie się nad zwierzętami.

Donoszą nam z miasta, że codziennie na ulicach św. Antoniego, Gołąba i Głowińskiego rozwoziciele węgla i drzewa w okrutny sposób znęcają się nad końmi, biczują je w nielitościwy sposób. Może Towarzystwo ochrony zwierząt wydeleguje którego z członków na wskazane miejsce, aby zajął się owymi nieludzkimi woźnicami.

Złamał nogę

16 letni chłopiec, Franciszek Wilczek na ulicy Bilińskich. Chorego odstawiło pogotowie ratunkowe do szpitala. Rozumie się, chodnik nie był posypany, i biedak na gładkiej, ale literainie b a r d z o g ł a d k i e j drodze kości połamał.

Komitet „Balu prasy“,

zamykając rachunki uprasza osoby, które raczyły zająć się łaskawie sprzedażą biletów o nadsyłanie w jaknajkrótszym czasie niesprzedanych kart wstępu na ręce skarbnika Tow. dziennikarzy polskich p. Aleksandra Milskiego (ul. Akademicka 10).

Nowy poddany austryacki.

Jak się dowiadujemy, dr. Wacław Kraszewski, który dzięki hotentockiej biurokracyi naszej był przyaresztowany i przesiedział się czas jakiś w śledztwie, wniósł podanie o przyjęcie go do związku państw austryackich.

Miny prezydenta Roosevelta,

jakie ten robi podczas swych publicznych przemówień, stały się przedmiotem studyów amerykańskich pism, którym niewystarcza już doniesienie o tem, jaką prezydent miał podszewkę u surduta, lub na ile centymetrów wysoko podwinięte nogawki u spodni. Poczęto więc prezydenta fotografować w jego najrozmaitszych fazach podczas publicznego przemówienia, a więc w chwili, gdy mówi o czemś z uciechą, z oburzeniem, ze zdziwieniem, z powagą i t. d.

Na ten temat pojawiają się obecnie w prasie amerykańskiej potężne artykuły, a jak grafolodzy z pism, tak pewni badacze z min danego osobnika wnioski o jego charakterze wyciągają — i „umiejętność“ ta wielu pomysłowym biznesistom daje wcale przyzwoite dochody.

W ostatniej chwili

dowiadujemy się o bliższych szczegółach głodówki ruskich akademików, trwającej trzeci dzień.

Zarządca więzienny zapytał dziś rano uwięzionych, czy przyjmą jadło, na co dali odpowiedź przeczącą. Ogólne jest mniemanie, że uwięzieni mają ukryte zapasy żywności, otrzymane jeszcze od rodzin, krewnych i znajomych, co trudno na razie stwierdzić przy tak wielkiej ilości więźniów.

Senat uchwalił wypuścić 42 zamkniętych akademików za złożeniem odpowiedniej kaucyi, ale ci nie chcą korzystać z tego prawa, domagając się uwolnienia wszystkich.

Tutejszy adwokat dr. Fedak miał zaproponować komitetowi ruskiemu, zajmującemu się uwięzionymi, pożyczkę 50.000 koron na kaucye.

Konfrontacya ze świadkami i przesłuchiwanie trwa dalej.

Uwięzieni odmawiają wszelkich zeznań, najwyżej podają świadków odwodowych, skutkiem czego śledztwo nie może być przyspieszonem, a wina jest tylko po stronie akademików, którzy odmawianiem zeznań utrudniają i przewlekają śledztwo w nieskończoność.

Dziś opowiadano, że ruski akademik Babij, który zeznał w policyi, że brał czynny udział w stawianiu barykad na uniwersytecie, a później w śledztwie zaprzeczył temu, ma już piąty dzień nieprzyjmować żadnego pokarmu. Tymczasem lekarz więzienny stwierdził, że Babij jest zupełnie zdrów i wykluczoną jest możliwość, aby przez pięć dni nic nie jadł.

Sprawdza się więc przypuszczenie, że uwięzieni mają ukryte w celach zapasy żywności. Tanie, bardzo tanie bohaterstwo!

Rabusie zamarstynowscy przed sądem.

Dziś przed sądem karnym rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Maryanowi Szczepańskiemu, Karolowi Piwonce i Michałowi Soji o zbrodnię ciężkiego pobicia, o napad i kradzież. Według aktu oskarżenia Szczepański, Piwonka i Soja napadli 28. grudnia z. r., w nocy Ludwika Olszewskiego na ul. Stawowej w Zamarstynowie i zadali mu kilka pchnięć żelaznem narzędziem. Olszewski postradał także oko skutkiem uderzenia.

Oskarżeni przedtem stoczyli bójkę ze swoimi znajomymi, miejskim Podolakiem, Pawełkiewiczem, Galeją, Osmanem, których także poranili i zabrali im harmonię.

Rozprawie przewodniczy radca Promiński. Przed południem przesłuchano cały szereg świadków, stwierdzających bestyalstwo i znęcanie się rabusiów nad Olszewskim.

TELEGRAMY.

Z działalności P. P. S.

Warszawa. Z osób, które odniosły rany podczas napadu na filię pocztową, pięć zmarło.

Zatonięcie parowca „Berlin“.

Hock van Holland. Godzina 10 wieczór. Na szczątkach „Berlina“ są jeszcze trzy kobiety przy życiu, niejaka Winbergowa, jej służąca oraz Thielówna, wszystkie z Berlina. Mąż Winbergowej zabity, zginęło również jedno z ich dzieci. Zwłoki poznano. W trupiarni złożonych jest obecnie 37 trupów ofiar katastrofy.

Rotterdam. O akcyi ratunkowej donoszą: Gdy wszelkie wysiłki celem pospieszenia rozbitkom z pomocą nie powiodły się, przedsięwzięto na łodzi ratunkowej jeszcze trzykrotną próbę zbliżenia się do „Berlina“. Dwie próby nie udały się, przy trzeciej o godzinie w pół do 2 popołudniu, zdołano zapomocą lin utworzyć komunikacyę między „Berlinem“ a latarnią morską. W ten sposób uratowano 11 osób. Na gruzach „Berlina“ pozostały jeszcze 3 kobiety, tak osłabione, iż nie były w stanie opuścić szczątków okrętu. Jest nadzieja, że będzie je można jeszcze uratować. Z uratowanych 11 osób należała większość do załogi, prócz tych były dwie panie z Niemiec.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Pokój dla pań wspólny z całem utrzymaniem. — Teatralna 8. 232

W Samborze kupię dom parterowy murowany w dobrym stanie, cztery do pięć ubikacyi, piwnica, studnia, ogród pożądane. — Oferty pod Jan Seredyński, były dworzec kolei czerniowieckiej we Lwowie. 231

Poszukuję chłopaka — względnie z początkami, pracownia obuwia Mielnicki, Lwów, św. Zofii 8. 229

Wystawę nowych oraz targ na używane automobile urządza Zarząd I. gal. Zajazdu dla automobilów w Przemyślu w dniach od 20. — 31. marca br. Interesowane firmy do udziału zaprasza się. Zgłoszenia przyjmuje się do 10. marca br. Automobile używane umieszcza się bezpłatnie. Programy i warunki na żądanie. Wystawa połączona jest ze Zjazdem PP. Pocztmistrzów. Nowością na wystawie będą między innemi automobile pocztowe oraz wozy motorowe dla różnych potrzeb. P.P. Rozwozicieli towarów, Piekarzy, Hoteli, Nafciarzy, Rzeźników Kantyniarzy itp. 218

Nauczycielka z 20-letnią praktyką poszukuje lekcyi lub przedpołudniowego zajęcia. — Adres w Administracyi. 187

Młody człowiek, b. urzędnik poczt. przyjmie natychmiast jakiekolwiek zajęcie. Zgłoszenia „W. W." poste-restante Posada Olchowska. 221

Lokal frontowy zaraz do wynajęcia. — Zgłoszenia Acht ul. Strzelecka 6. 215

Pokój duży z balkonem, doskonałem oświetleniem, mogący służyć na pracownię malarską, dla stowarzyszeń, biur, lub prywatny z osobnym wejściem do wynajęcia od 1. lub 15. marca. Zielona 22 I. piętro. 213

Mechanik do maszyn, rowerów, dzwonków elekt. i monter poszukuje zajęcia. Poste-restante „Mechanik 20" Lwów. 225

Do sprzedania 30 stacyj telefonicznych dużych, 14 łączników telefoniczn. każdy dla 4 stacyj, 1 taran do bicia studzien Nortona, 1 maszyna do pisania amerykańska, 2 motory, benzynowe 3 i 30 HP, 1 motor Diessla 8 HP, 1 automobil ciężarowy na 500 kg., 1 automobil na cztery osoby, 1 automobil na 2 osoby, 1 automobil na 5 osób, 1 dorożka na pięć osób motorowa, 1 omnibus na 12 osób motorowy. Zgłoszenia pod „Licytacya". Poste-restante Przemyśl. 157

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Okazyjnie tanio do sprzedania całkiem nowa orzechowa jadalnia. Oglądnąć można codziennie. Kalisz, Kotlarska 5. 230

Ktoby

co wiedział o psie legawym białym z bronzowemi płatami i uciętym do połowy ogonem, a który zginął przed kilku tygodniami — zechce się zgłosić za dobrem wynagrodzeniem do E. Rudzińskiego, dworzec główny. 227

ZĘBY i SZCZĘKI wykonuje po cenach umiarkowanych ZAKŁAD 125 dentystyczno-techniczny **Franciszka Glasgalla** Lwów Kazimierzowska 35. Ulgi w spłatach.

70 ct. pół kilo kawy niezrównanej dobroci aromatycznej
1 zł. 50 ct. jeden funt herbaty aromatycznej, silnie naciągającej, do nabycia jedynie tylko w specyalnym magazynie herbaty i kawy
Markusa Parnesa Lwów, Jagiellońska 17.
Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą. Jedna próba wystarczy, by się przekonać o dobroci mego towaru. 153

Pracownia **Złotniczo-jubilerska** 147 STANISŁAWA **SIEKIERSKIEGO** plac Bernardyński 17, przyjmuje obstalunki i wszelkie reperacye po cenach najtańszych. Srebro i złoto kupuje i przyjmuje w zamian.

D. Perlmutter

zegarmistrz **Lwów, Batorego 14**
sprzedaje zegarki, bižuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

Julius Weiss

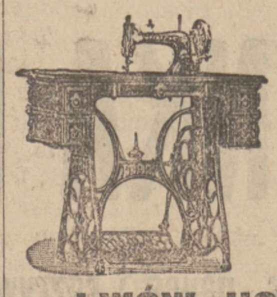
koncesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8.

THE GREAT IMPERIAL VIO
Codziennie o 8. wieczór senzacyjne przedstawienie w sobotę i niedzielę dwa przedstawienia.
ULICA SZAJNOCHY 5. 228

MAŁE I DUŻE BROWNINGI poleca **PIELECKI** Lwów, Akademicka 4.

JÓZEF IWANICKI



największy skład w kraju **maszyn** 3 do szycia i haftu najnowszej i najlepszej konstrukcyi. KURS HAFTU BEZPŁATNIE.
= LWÓW. HOTEL ŻORŻA. =

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł Józefa Różyckiego
Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.
poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także
Krzesła do wyplatania i obijania skórą.
Krzesła w stylu **Bufalo Bil i Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5.
ABONAMENT
od 5 kor. miesięcznie na fraki, anglezy i smokingi
LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5. 36

142



Do Ameryki i Kanady przewozi na **Rotterdam** słynna na cały świat Linia Holland-Ameryka. Zastępstwo na Galicyi we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

KAWIARNIA Chorążczyzna 23. **CABARET** Koncert. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

BERGERA PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wyprzykom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych gol i usuwa takowe szybko i trwale. WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład: **Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,** Brama Androllego.

Poradniki lekarskie i naukowe

zupełnie nowe po znacznie zniżonych cenach.

Dr. Ant. Roicki (Berger) Poradnik dla kobiet (bardzo ważny) 60 hal.
„ Poradnik w chorobach dziecięcych. Kur, Szkarlatyna, Ospa, Dławiec i Dyfteritis, 60 hal.
„ Poradnik w słabościach płciowych i skórnych (wenerycznych) oraz sposoby leczenia, 60 hal.
„ Onanizm czyli Samogwałt i jego zgubne skutki oraz sposoby leczenia, 40 hal.
Prof. Edw. Madeyski. Gimnastyka pokojowa jako środek leczniczy (z 33 rycinami), 60 hal.
Dr. Jasiński, Leczenie suchot (najpomyślniejsze) 30 hal.
Klausek J. Szkółka śpiewu dla młodzieży szkół ludowych 2 zeszyty, 70 hal.

Prof. A. T. Przygotowania do lekcyj języka niemieckiego dla I-szej klasy szkół gimnazyalnych i realnych niezbędny podręcznik dla uczniów i prywatystów, 50 hal.

Chociszewski J. Listownik i powinszowania dla dzieci 30 hal.
Bieńkowski T. L. Siły przyrody do usług człowieka. Motory wagowe. Żegluga wodna i napowietrzna, 40 hal.
Lutosławski W. Z dziejów wstrzemięźliwości, 20 hal.
Eleusis, powstanie zasady i statuty Towarzystwa poczwórnej wstrzemięźliwości, 35 hal.
Barta M. A. Szczegółowa uprawa naszych zbóż, 40 hal.
Ćwikliński H. Ogrodnictwo lasowe czyli nowa kopalnia złota, 30 hal.
Rzut oka na postępy zaborcze rządu rosyjskiego w Polsce, 30 hal.
Sennik egipsko-chaldejsko-babiloński ilustrowany największy zawiera 10.000 snów z dodatkiem sztuki wróżenia z rąk, 1 korona. 226

Wysyła za poprzedniem nadesłaniem kwoty franko
Jedyna najtańsza księgarnia i antykw. Z. GORNEGO, LWÓW, BATOREGO 24.

1. marca!!

najbliższe ciągnienie, w roku 9 ciągnień ma grupa losów
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
Cena 4 losów razem 108 koron. 27 rat po 4 kor. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 kor., dalsze po 4 kor. — Prawo gry już przy ciągnieniu 1 marca. Każdy los ma kilka gł. wygran. przy każdem ciągnieniu, a musi się wylosować wart. nom.
Dom bankowy **Schütz i Chajes** Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.